

Rozdział 10: *Ku innemu światu*

W czasie gdy Znaczkowa Liga składała raport, Winged Hussar dotarł do jaskini szpitalnej, w której spodziewał się spotkać Herbal Treat. Nie miała obecnie żadnych pacjentów. Nawet te wszystkie kucyki przyniesione z ranami po ataku hydry jaskiniowej – do dziś uznawanej za gatunek wymarły – który nastąpił w środku nocy w jednej z pieczar, zostały już dawno opatrzone i ich powrót do zdrowia był kwestią czasu. Tak właściwie to większością rannych zajęła się głównie ona, bo ze wszystkich wykwalifikowanych medycznie kucyków była najbardziej przyzwyczajona do nocnego trybu życia, więc zwykle wtedy dostawała dyżury. Tak było i tej nocy. Ale teraz, gdy był już wczesny ranek, właśnie kończyła zmianę i nie było żadnych kucyków czekających przed gabinetem, więc jej przyjaciel mógł spokojnie z nią porozmawiać.

– Winged Hussar? Czego chcesz? – Wbrew temu, czego się spodziewał, jej głos wcale nie był przyjazny. Pegaz był tym nieco zdezorientowany, ale pomyślał, że pewnie po prostu musi być zmęczona.

– Mam dla ciebie ważne wieści. Przed chwilą przybyły tu kucykoperze, byli wśród nich twoi rodzice, siostra i wujek...

– Ale „musiałeś” ich zabić, tak? Nawet małą bezbronną Sparkling Dusk, co?

– O czym ty mówisz? – Pegaz patrzył się na nią tępo, kompletnie zszokowany. – Czemu miałbym to robić? Byli w tej nielicznej grupie kucykoperzy, którą Xana nie zawładnęła.

Kompletnie nie rozumiał jej zachowania. Przecież zawsze się dogadywali. I to nawet, wtedy gdy powiedział jej, że musiał zabić jej brata, a teraz?

– Kłamiesz! Dobrze wiesz, że wszystkie kucykoperze wciąż są w mocy Xany! Nie wierzę ci, że nie zrobiłeś z nimi tego samego co z moim bratem! Choć byłeś dla nas niemal jak członek rodziny! Zabiłeś Shadow Swarda, choć byliście jak bracia! Jesteś potworem, nie rycerzem! Nigdy ci tego nie wybaczę!

– Ale Herbal Treat, ja...

Jednak nie dała mu dokończyć, tylko wybiegła z pieczary ze łzami w oczach, zostawiając go samego, zszokowanego i zranionego. To, co mówiła, sprawiało mu ogromny ból. Zawsze ją lubił, ona tak samo, ale teraz zachowywała się, jakby nie była sobą. Wiedział, że to, co zrobił, było okropne, ale nie miał wyboru i wcześniej mówiła, że to rozumie...

– Co się z nią stało? – pytał sam siebie, przygnębiony snując się bez celu po jaskiniach.

Miał nadzieję, że sprawi jej radość, przekazując wieści o tym, że jej rodzina jest nie tylko bezpieczna, ale też – co zaskakujące – wolna. Jednak ona zareagowała tak, jakby ich

poprzedniej rozmowy w ogóle nie było, albo jakby kompletnie o niej zapomniała.

*

W tym samym czasie Maud poprowadziła Lightning Dust do części tuneli przeznaczonej dowódcom, gdzie znajdował się między innymi gabinet Spitfire. Pegazica zabrała głęboki wdech i westchnęła ciężko. Musi w końcu to zrobić, to jej wielka szansa.

– Dasz sobie radę – powiedziała stojąca obok niej klacz ze stoickim tonem.

– Racja – przyznała i zapukała kopytem o wprawione w wąskie przejście drzwi, oddzielające gabinet od sieci tuneli.

– Wejść – odezwała się zza drzwi przywódczyni Wonderbolts, a gdy weszli, nawet nie zwracając na nie uwagi, dalej czytała jakieś raporty. – Niedobrze, wszyscy magowie medyczni są wyczerpani i Fleetfoot potrzebuje tygodnia, by zagoiło się złamane skrzydło, Rapid Fire i Misty Fly mają paskudne rany cięte po bitwie i też nie będą mogli latać, High Winds straciła kopyto w bitwie, Surprise i Lightning Streak zostali ranni podczas ratowania kucyków w tunelu, w którym pojawiła się ta hydra...

Dopiero po chwili oderwała się od raportów od sekcji medycznej, które bynajmniej nie wprawiły jej w najlepszy nastrój.

– Czego chcecie? – zapytała sucho.

– Ja... – zaczęła klacz pegaza, ale gdy przywódczyni Wonderbolts zorientowała się, kto przyszedł, natychmiast jej przerwała.

– Lightning Dust?! Czego tu chcesz? Nie dałam ci jasno do zrozumienia, że nie chcę w szeregach Wonderbolts pegazów, które idą po trupach do celu i narażają na niebezpieczeństwo swoich towarzyszy?

– Wiem, zrozumiałam swój błąd. Chciałam prosić... o drugą szansę. Wiem, że nie mogę zostać przyjęta jako członek, ale może chociaż będę mogła wrócić do akademii i zacząć wszystko jeszcze raz. Drugi raz już nie popełnię tego samego błędu.

– Proszę dać jej tę szansę – dodała dotychczas milcząca Maud, swoim jak zwykle stoicko spokojnym głosem. – Uratowała nam życie, gdy próbowałam ocalić siostrę i wpadłam w pułapkę Xany.

– Jakich nas?

Ta w odpowiedzi wyciągnęła z kieszeni niewielki szary otoczek, będący jej „zwierzątkiem” i powiedziała:

– Mnie i Głaza.

– Eh... – westchnęła Spitfire, zastanawiając się, jak to jest, że często wielcy bohaterowie bywają tacy ekscentryczni, ale jej myśli szybko powróciły do potencjalnej rekrutki.

I do tego, jak sama zachowała się niewiele lepiej od niej tuż przed equestriańskimi igrzyskami – przekonywała Rainbow, by zdradziła swoją drużynę i dołączyła do nich, do drużyny Cloudsdale... nawet oszukała Soarina i samą Rainbow, by pozyskać najlepszego zawodnika. Wstyd jej było, że wtedy też posunęła się za daleko, by zapewnić swojej drużynie przewagę... choć nigdy się przed nikim do tego nie przyznała. Ale był to też powód, dla którego zdecydowała, że da Lightning drugą szansę. Nie miała jednak zamiaru przyznać, się jak bardzo wpłynęło to na jej decyzję.

– Obecnie mamy braki kadrowe. Ponad połowa Wonderboltów jest niedysponowana, a z rezerwy naprawdę dobrzy są tylko Sky Stinger i Vapor Trail, Fire Streaka trzeba będzie ściągnąć z emerytury, no jest jeszcze ta druga Rainbow, ale to wciąż mało... a skoro uratowałaś Maud, bohaterkę bitwy o Kryształowe Królestwo, to myślę, że biorąc pod uwagę twoje wyniki, przyjmę cię na próbę do rezerw, ale gdy ta wojna się skończy, wrócisz do akademii. O ile rzeczywiście się czegoś nauczyłaś, w przeciwnym wypadku definitywnie wylatujesz.

– Dziękuję, nie zawiodę, jeszcze zostanę najlepszym Wonderboltem! – wykrzyknęła radośnie.

– Dobra, dobra, zamelduj się w kwaterach i bądź gotowa na wezwanie, dziś już nie mamy żadnych treningów w planie.

– Tak jest pani kapitan! – zasalutowała z uśmiechem.

Po tych słowach obie wyszły, zostawiając Spitfire sam na sam z dokumentacją medyczną jej podkomendnych i jej obowiązkami. Gdy już przeszły kawałek, Lightning zapytała się Maud:

– Co miała na myśli, nazywając cię bohaterką tej ostatniej bitwy?

– Zniszczyłam Kolosa, potwora, którego ten zły alikorn stworzył z lawy i skał do atakowania bariery.

*

W jednej z jaskiń, zaadaptowanej jako centrum badawcze i oświetlonej latarniami z emitujących światło kryształów, Doktor Hooves właśnie analizował nowe dane od Shining Armora, w tej chwili był tam tylko on. Większość jednorożców była zmęczona po bitwie

rzucaniem rozlicznych zaklęć i nie miała siły, by nad tym pracować, w dodatku woleli czekać na nowe dane. No, nie był tak do końca sam. Pomagała mu pewna szara pegaziczka.

– Interesujące... cyfry w grzywie – mamrotał do siebie pod nosem. – I ten znak... zastanawiające, wszyscy kontrolowani mieli go w oczach... może to jakiś klucz do rozwiązania zagadki... w końcu nie widziałem nikogo z tak dziwnym znacznikiem. Prosty geometryczny symbol...

– Masz już coś? – Derpy wisiała nad nim, wpatrując się w niego wyczekująco.

– Nie – westchnął. – Te wszystkie dane... nie łączą się w całość, zarejestrowaliśmy pewne magiczne odchylenia, udało nam się ustalić, jak wykryć jego magię...

Jego towarzyszka już nie słuchała zbyt dokładnie, co dalej mówił. Zresztą jego wywód z czasem nabierał coraz bardziej naukowego charakteru i zaczynała się w tym gubić. Mimo to lubiła go słuchać. Jako jeden z nielicznych traktował ją jak równą sobie. Inne kucyki najczęściej patrzyły na nią trochę jak na dziwaczkę, tylko dlatego, że była ciut niezdarna i nie potrafiła spojrzeć obydwoma oczami w jednym kierunku. Miała przez to niewiele przyjaciół, ale Doktor był inny. Przy nim nie musiała się bać, że ją wyśmiej, czy będzie miał o coś pretensje. W dodatku z takim zapałem opowiadał jej i tłumaczył te wszystkie niesamowite i fascynujące rzeczy i pozwalał się bawić w swoim laboratorium, gdzie miał tyle fajnych przedmiotów... choć zdarzało się jej coś zepsuć, ale nie miał zwykle o to żalu i z łatwością to naprawiał. Nie rozumiała, czemu inne kucyki uważały go za dziwaka, ale lubiła z nim przebywać i mu pomagać. Szczególnie że bywał nieco roztargniony, jeśli chodzi o codzienne zajęcia, ale jej to nie przeszkadzało. Z zamyślenia wyrwała ją nagła prośba.

– Podałabyś raport z tego, jak Xana opętał powierniczki? Muszę coś sprawdzić.

– Co? – Zdezorientowana zaczęła gorączkowo rozglądać się na boki, ale zaraz potem dotarło do niej pytanie i dodała. – A tak, już lecę.

Wpadła po drodze na stalagnat, ale zaraz potem cofnęła się i poleciała w stronę półki.

– Derpy? – zapytał z niepokojem Doktor.

– Nic mi nie jest! – odparła i po chwili była już obok trzymając kartkę z zapisaną relacją Spike'a i Znaczkowej Ligi.

– Dziękuję – odpowiedział, biorąc od niej zwój. – Hm... czarne błyskawice, zmiana zachowania, znak w oczach... wszystko się zgadza... naturalnie to nie mogły być zwykłe błyskawice... szkoda, że nie mamy relacji z... – nagle coś sobie przypomniał. – Derpy, wiesz, gdzie jest raport Winged Hussara i Wall Calma o bitwie w Canterlocie?

– Oczywiście – odparła i po chwili obydwa byli na jego biurku.

– Hm... tak, zapisali to, jak opętał Lunę, zmieniając ją w Nightmare Moon... nie do końca widzieli symbol, ale było coś w jej źrenicach... tylko że tym razem nie były to błyskawice, a naelektryzowany, ciemny dym... ale jak dym może być naelektryzowany?

Może to dlatego, że tym razem bezpośrednio używał rogu... ale to i tak dziwne.

Odłożył na chwilę i odsunął dokumenty. To beznadziejne. Póki nie wrócą zwiadowcy i nie przyniosą więcej danych, to nic chyba nie uda mu się odkryć.

– Dasz radę Doktorze! Odkryjesz, o co chodzi, przecież jesteś taki mądry – usłyszał głos Derpy.

Tak, ta urocza pegaziczka ma rację, nie może się poddawać. Lubił, gdy mu pomagała. Była pierwszym kucykiem, który z takim zainteresowaniem i zapałem słuchał, co mówi, który chciał usłyszeć każdą jego nową teorię i nie dość, że nie zakładał z góry, że będzie niedorzeczna, to jeszcze żadnej nie wyśmiał. Co prawda zdawało mu się, że ona chyba nie do końca rozumie jego wyjaśnienia... ale mimo to zdawało mu się, że rozumie jego. Nie wiedział, czemu inni patrzyli na nią z góry. Przecież była niezwykle pomocna i urocza, zwłaszcza ten jej cudowny, złoty zez. Było w nim coś, co go fascynowało. No fakt, zdarzyło się jej czasem na coś wpaść, coś upuścić czy zepsuć, ale jednocześnie był to kucyk, który patrzył na świat inaczej niż inne, trochę tak jak on, choć może w ciut bardziej dosłownym sensie. Przypomniawszy sobie o czymś, o co prosił niedawno Pinkie, by zrobić Derpy jakąś miłą niespodziankę za to, że mu pomaga.

– Dzięki Derpy. I właśnie o czymś sobie przypomniałem – dodał, otwierając szafkę i wyjmując z niej wielką, czekoladową muffinę. – Dobrze pamiętam, że lubisz muffiny?

– To dla mnie? – spytała podnieconym głosem, a jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Oczywiście, dla mojej najlepszej pomocniczki. – Uśmiechnął się.

Derpy była w siódmym niebie. Nie dość, że Doktor nazwał ją swoją najlepszą pomocniczką, to jeszcze dał jej prezent i to w dodatku będący przepyszną muffiną!

– Dziękuję! – odparła, pałaszując.

– Cieszę się, że smakuje.

W tym momencie do pieczary weszła ziemską Sunset.

– Doktor Hooves! – rzuciła na wejściu, nawet nie kłopotząc się przywitaniami, czy choćby zauważeniem, że jest tu jeszcze trzecia osoba. – Znalazłeś coś ciekawego?

– Nie do końca. Z tego raportu od Maud niewiele wynika, jedyne czego się dowiedzieliśmy, to to, że jego grzywa zdaje się składać z zer i jedynek, ale to żadna informacja – odparł nieco zniechęconym głosem. Dla odmiany Sunset wydawała się mocno zaabsorbowana tą informacją.

– Zera i jedyńki mówisz? – Przez chwilę zastanawiała się, czy to, co przyszło jej do głowy, nie jest zbyt szalone, w końcu zdawało się w pewien sposób bliskie do tego, co mówiła Pinkie podczas narady, ale... w końcu zdecydowała się to powiedzieć. – Kod binarny!

Jak w programie!

– Co ma kod binarny do programu? – zdziwił się Doktor Hooves.

– Jak to co? A niby w czym zapisuje się dane na komputerach? Na najgłębszym poziomie są to właśnie zera i jedynki, czyli obecność lub brak sygnału... w ten sposób można zakodować niemal każdą informację... gdybyśmy znali dokładnie ich układ w tej grzywie to może udałoby się wyczytać z niej jakieś dane...

– Na wielkie stajnie Augiasza! – wykrzyknął Doktor Hooves. – Mamy w Equestrii komputery, ale działają na zupełnie innej zasadzie, odpowiednio dobrane kryształy magazynują bezpośrednio informacje o programie i jego zachowaniu, pozwalają przechowywać dane... ale ten inny niemagiczny sposób wydaje się bardzo ciekawy... jak udaje wam się coś takiego zrobić?

– Są różne metody – zaczęła Sunset. – Są pamięci optyczne, magnetyczne...

– Derpy, daj aparaturę! Jeśli przejrzymy to pod kątem tych informacji... może te wyładowania jakoś kodowały w powierniczkach ich nowe zachowania i posłuszeństwo... gdybyśmy tylko mieli próbkę tych wyładowań i mogli je przekształcić na kod binarny...

Szara klacz patrzyła na całą tę scenę niezbyt przychylnym wzrokiem. Cieszyła się, że Doktor Hooves na coś wpadł... ale nie podobało jej się, nawet bardzo nie podobało jej się to, że tak fascynuje się tym, co mówi ta płomiennowłosa klacz. Jakby była dla niego ważniejsza niż ona. A przecież to o niej powiedział, że jest najlepszą pomocniczką!

Gdy Derpy sięgnęła po sprzęt Doktora, ten po chwili wyładował na głowie Sunset.

– Ej! Uważaj trochę ty mała...! – krzyknęła gniewnie w stronę Derpy.

– Ups – powiedziała cicho, choć była zadowolona, że sprzęt spadł tam, gdzie chciała. Treningi ze Scorpio Fighterem się opłaciły.

– Nie złość się – powiedział Doktor Hooves, kładąc kopyto na plecach Sunset. – Czasem coś przypadkiem upuści, ale to świetna pomocniczka.

Zupełnie nie zauważył, że nie był to przypadek, a zwyczajny atak wścieklej zazdrości.

– Tak? A ja myślę, że...

Nie zdążyła jednak dokończyć, bo wpadła tu druga Sunset, lewitując jakiś niewielki kawałek kryształu, jakby odłamany od większej całości.

– Mamy to! Fragment kryształowej wieży tego Xany! Jeśli go zbadamy, być może odkryjemy, kim jest i jak to wszystko zrobił!

W pieczarze niemal momentalnie zrobił się ogromny ruch. Ludzka Sunset i Doktor Hooves rozstawiali swoją aparaturę, a equestriańska Sunset – zostawiając pod ich czujnym okiem fragment kryształowej wieży – poinformowała resztę sekcji naukowej. W tym czasie

dwójka naukowców już otrzymała pierwsze wyniki i mogła oddać obiekt swoich badań nowoprzybyłym jednorożcom, by te wykonały bardziej magiczne analizy. Dostali też wysłaną przez Spike'a kopię raportu Znaczkowej Ligii z ich zwiadu, ale najciekawsze informacje i tak kryła ta mała, niepozorna bryłka kryształu. Przesłoniła nawet wzmianki o budowie portalu, które na razie odłożyli na później.

I tak jak przedtem nie wiedzieli za bardzo, za co się wziąć z powodu braku danych, tak teraz mieli ten sam problem z powodu ich zalewu. Wstępne analizy wykazały tę samą moc, którą Sunset wykryła przy Elementach Harmonii, co do której mieli teraz pewność, że należy do Xany. Ale ten kawałek kryształu okazał się zawierać znacznie więcej. Nawet najczystsze widziane dotąd infokryształy – stosowane przez Equestrian jako główny element ich magicznych komputerów przechowujący dane i programy – nie posiadało takiej ilości danych przy tak małym rozmiarze. Problem w tym, że spora część z nich była zupełnie niezrozumiała, ale ludzka Sunset i Doktor Hooves wnikliwie je analizowali. Natomiast reszta zajęła się raczej wykrytą w kamieniu ogromną mocą magiczną, była jednak jakoś dziwnie uśpiona i zdawało się, że nie mogli w ogóle jej użyć, zupełnie jakby reagowała tylko na określonego właściciela lub potrzebowała jakiegoś specjalnego sposobu ukierunkowania, którego nie znał nikt, łącznie z badającym magię od lat Sunburstem. Co jakiś czas członkowie wymieniali się nieco danymi i wynikami, by zobaczyć czy ich koledzy czegoś nie przeoczyli lub też, czy nie znaleźli odpowiedzi na jedno z pytań, które przychodziły im do głów w czasie analiz.

– Niesamowite – mówił do siebie Doktor Hooves, analizując kryształ, gdy po raz drugi przeszedł w jego kopyta. Pracował teraz z Sunset na nieco zmodyfikowanym sprzęcie, który zrobili wspólnie w czasie przerwy od analizowania zebranych danych.

– Tak – przyznała klacz jednorożca, nie przerywając swoich analiz. – To niesamowite, wygląda, jakby możliwości tego kryształu były niemal nieograniczone... tę jego magiczną energię można by ukierunkować na tak różne sposoby... mogłaby się stać czymkolwiek, zmienić w dowolną materię, przesyłać wiadomości, całe eksabajty wiadomości...

– Tak, możliwości tej wieży zdają się być niemal nieskończone... wygląda na to, jakby mogły nawet uwzględniać manipulowanie rzeczywistością i to w stopniu, który się nawet Star Swirlowi nie śnił! ...Ale co to są eksabajty?

– Taka bardzo duża jednostka pamięci, dwa rzędy wielkości większa od wielkości dysków twardych normalnych komputerów. Zastanawiam się, czy jest coś, czego byśmy nie mogli zrobić, gdyby udało się odkryć jak kontrolować tę moc... mam coś! – krzyknęła nagle, przerywając poprzednią wypowiedź.

Wszyscy oderwali się od swojej pracy, by usłyszeć, co odkryła ta nieco dziwna klacz z innego świata.

– Pamiętacie, co mówiłam o teorii dusz bliźniaczych? – Wszyscy pokiwali głowami, w napięciu oczekując tego, co powie. – No więc, panie i panowie, chyba to mamy. Znalazłam

coś, co wydaje się takim samym typem informacji jak ten, który pozwolił mi ją stworzyć, informacji o danej osobie zapisanych w samej strukturze rzeczywistości tej, która pozwoliła mi odkryć, że w moim świecie istnieje przybyszka z innego, a potem, że pojawiły się dwie Twilight... ale to jest raczej identyfikator naszego Xany, nie ma wątpliwości, ta moc, którą wykryłam przy Drzewie Harmonii i którą odkryliśmy w tym kawałku kryształowej wieży, to jego moc, zdaje się on też być tym, co jest kluczem do odblokowania skrytego w nich magicznego potencjału... ale wciąż nie wiem jak to zrobić, wygląda na to, że wieże są z nim sprzężone i dzięki temu identyfikatorowi mogą go jednoznacznie rozpoznać. Co istotniejsze porównując go z takimi identyfikatorami moimi, mojej duszy bliźniaczej, Twilight i jakiegokolwiek kucyka z Equestrii będę w stanie namierzyć świat, z którego pochodzi, jeśli jest faktycznie z innego świata!

– Niesamowite – przyznała Starlight niedowierzając. Pozostali też byli w szoku, to znaczyło, że odkrywają jak znaleźć świat Xany, a w nim zapewne informacje o nim.

– Ale jak uzyskasz te dodatkowe dane, które chcesz z tym porównać? – zapytał Sunburst.

– Och, no błagam, to przecież banal. Może i większość mojego sprzętu została w moim świecie, ale wciąż mam wszystko, czego trzeba, by z łatwością pobrać takie dane, zresztą swoje, mojej duszy bliźniaczej i Twilight już mam. Sprawdziłam i są to dane, w których praktycznie nic się nie zmienia po przejściu do danego świata. Z wyjątkiem może małego fragmentu, który zdaje się wskazywać na to, gdzie dana osoba obecnie jest, ale niestety, trudno odczytać to z dokładnością większą niż co do świata... no i jest jeszcze coś. W wypadku tego Xany te dane są jakieś... dziwne. Zupełnie inne niż te, które badałam dotąd, jakby większe, ale nie mam pojęcia dlaczego.

– Tym będziemy martwić się później, najpierw trzeba z nich odseparować informacje o świecie pochodzenia, by móc jakoś go namierzyć – powiedziała księżniczka Sunset.

– A dasz radę stworzyć tu portal do zupełnie innego świata, niesprzężonego z naszym?

– Stworzyłam portal do Equestrii, to ten też stworzę, no i tu nie będzie takich problemów z zasilaniem.

Zabrali się do roboty. Najpierw analizowali wspólnie te dane, by potem zająć się budową portalu, który je wykorzysta. Pierwsze skrzypce grała oczywiście ludzka Sunset oraz Doktor Hooves, razem byli niezwykle skuteczni, bardzo duży udział miały też druga Sunset i Twilight, ale pozostałe jednorożce również okazały się bardzo pomocne, szczególnie Moondancer, która jak się okazało, dużo czytała o magicznych portalach. Wykorzystywali całą wspólną wiedzę i umiejętności, by dokonać niemożliwego i stworzyć portal do świata Xany. Było przed nimi jeszcze dużo pracy, ale robili duże postępy i z każdą minutą zbliżali się do tak upragnionego rozwiązania.

*

Wieczorem w stołówce ruchu oporu spotkały się przybyszeki ze świata ludzi, siedziały właśnie przy stole, jedząc kolację.

– Sunset, skarbie, jak tam wam idą prace nad odkryciem, skąd się wziął ten cały Xana? – zagadła Rarity.

– Cóż, całkiem nieźle. – Na pyszczku Sunset zagościł promieniujący zadowoleniem uśmiech. – Dzięki Znaczkowej Lidze mamy tyle informacji, że jeszcze nie zdążyliśmy wszystkiego przeanalizować, ale dane są bardzo obiecujące, praktycznie już namierzyliśmy świat, z którego pochodzi.

– W końcu to tutejsze wersje naszych sióstr, wiadomo, że można na nich polegać – stwierdziła Applejack, odrywając się na moment od swojej owsianki.

– A słyszeliście, że uratowała je Dzielna Do? – spytała podekscytowana Rainbow. – Ta podróżniczka istnieje też w tym świecie i jest prawdziwa! To niesamowite!

– Twoja ulubiona bohaterka książek i filmów przygodowych? – spytała Applejack.

– No!

W tym momencie usłyszeli w oddali jakąś kłótnię dwóch nieznanych kucyków z innym, ubranym zupełnie jakby był kelnerem i z francuskim wąsikiem na pysku.

– Co ty tam niesiesz, że skaczesz jak jakaś żaba!?

– Nie mam żabich udek, tylko tak chodzę!

Spojrzały zdziwione w tamtym kierunku, okazało się, że przy paru innych stolikach też trwały kłótnie.

– Myślicie o tym samym co ja? – spytała zaniepokojona Sunset.

– Syreny? Przecież mój niesamowity zespół je pokonał i straciły moc – odparła Rainbow. – Nie ma szans, by to były one.

– To nie był twój zespół, tylko nasz! – przypomniała jej ostro Applejack.

– Em... dziewczyny, nie kłóćcie się – poprosiła nieśmiało Fluttershy. – No i wiecie... im przecież musi być naprawdę ciężko to wszystko znieść. I jeszcze te okropne koszmary każdej nocy – zadrżała na samą myśl o tym.

– To prawda – przyznała Twilight. – Brak dobrego snu w nocy negatywnie wpływa na radzenie sobie ze stresem, a wszystkie kucyki są teraz w bardzo stresującej sytuacji.

Applejack i Rainbow spojrzały na siebie zakłopotane i wybąkały półgłosem jakieś

przeprosiny, ale i tak zapadła przy stoliku niezręczna cisza.

– A powiedz Fluttershy, jak ci idzie praca pielęgniarki? – spytała Rarity, by zmienić temat.

– Em... nieźle, cieszę się, że mogę jakoś pomóc tym biednym kucykom.

– Pewnie masz ręce pełne roboty. A mój talent krawiecki się marnuje na szycie tych banalnych ciepłych strojów! – zachnęła się Rarity. – I w dodatku wszystko na jedno kopyto, a jak spróbowałam je chociaż trochę urozmaicić, to mnie skarcili za marnowanie materiału!

– Ale w kuchni trochę pozwalają poszaleć, szczególnie jak są specjalne zamówienia od sekcji naukowej! – odparła wesoło Pinkie.

– Ta, ale ty poszalałaś znacznie bardziej niż trochę i jak Filthy Rich zobaczył, ile zużyłaś cukru, mąki i tak dalej to też był wściekły – stwierdziła Applejack.

– No wiem, ale jak spróbował moich babeczek to trochę mu przeszło – odpowiedziała różowa klacz.

– I tak właściwie – wtrąciła Twilight. – To chyba po części potwierdza się twoja teoria Pinkie.

– Serio? – spytała zdziwiona Applejack. – Znaczy wiem, że jakimś cudem zgadła, że Twilight z tego świata jest księżniczką-kucykiem, ale żeby coś takiego aż dwa razy było?

– Tym, co potwierdziliśmy, jest to, że ten alikorn faktycznie może mieć związek z programem – wyjaśniła ludzka Sunset. – W jego grzywie był kod binarny, szkoda, że nikt nie zapamiętał układu cyfr, może byśmy wiedzieli coś więcej, ale z relacji Znaczkowej Ligi wynika, że buduje jakiś portal, więc faktycznie wygląda na to, że może chce dokąś wrócić. I gdziekolwiek to jest, to dzięki temu fragmentowi wieży niedługo namierzemy ten świat, właściwie już prawie to zrobiliśmy, zostały tylko ostatnie obliczenia. A że udało mi się z pomocą Doktora Hoovesa odtworzyć to, co miałam w swoim laboratorium, to będziemy mogli otworzyć portal do świata, z którego pochodzi, prawdopodobnie do chwili jego zniknięcia. Tylko drażni mnie ta jego asystentka, już chyba pięć razy spuściła na mnie coś ciężkiego, gdy próbowałam pracować z Doktorem.

– Przecież Derpy jest znana z tego, że jest trochę niezdarna – stwierdziła equestriańska Sunset, do której zdążyła dotrzeć „sława” szarej pegaziczki.

– Ta i przypadkiem to, co jej upada, zawsze ląduje na mnie, jasne – odparła druga.

– Ale mamy ważniejsze sprawy – przypomniała Twilight.

– Tak – zgodziła się Sunset. – Trzeba będzie wysłać kogoś do tego świata, z którego on pochodzi, by dowiedzieć się o nim czegoś więcej, może poznamy dzięki temu jego słabość, może też znajdziemy tam kogoś zdolnego nam pomóc. Ale nie wiemy, co na nas może tam czekać.

- Ja się zgłaszam! – krzyknęła natychmiast RainbowDash.
- A niby dlaczego ty? – spytała zdziwiona Applejack.
- Skoro ten Xana jest taki potężny, to znaczy, że pewnie świat, z którego pochodzi, jest bardzo niebezpieczny. To miejsce w sam raz dla mnie!
- Tak naprawdę nie wiemy, czy to będzie niebezpieczne miejsce – powiedziała Sunset, po czym jednak przyznała – Choć może być. I na pewno pójdę ja. Zabiorę Rainbow Dash...
- I mnie – wtrąciła Applejack. – Nie puszczę was przecież samych.
- Ja też pójdę! – krzyknęła ochoczo Pinkie.
- No nie wiem, myślę, że trzy osoby wystarczą – stwierdziła Sunset. – Lepiej, by reszta została tutaj. Szczególnie że nie wiemy, czy w ogóle ktoś powróci z tej wyprawy.
- A ja będę czuwać nad portalem, by tym razem się nie zamknął jak ostatnio – wtrąciła ludzka Sunset. – Choć nie powinno się to stać. No właściwie to nawet nie mam pewności, czy jego dłuższe utrzymywanie będzie potrzebne, biorąc pod uwagę najnowsze ustalenie Doktora Hoovesa.
- Dziś po kolacji odbędzie się narada z sekcją naukową w sprawie naszych najnowszych odkryć – dodała Twilight. – I jesteście na nią zaproszone.

*

Niecałe pół godziny później w jednej z pieczar, gdzie ustawiona była masa sprzętu, której przeznaczenie było dla części zebranych kompletnie niezrozumiałe, zaczęła się narada. Sunset i jej przyjaciółki były już w pełni gotowe do wyprawy i mogły ruszać choćby zaraz. Oczywiście najpierw jednak musiały poczekać na zatwierdzenie ich decyzji przez dowództwo. Byli tu wszyscy najważniejsi dowódcy wojskowi: Wall Calm i Scorpio Fighter, a także pani kapitan Spitfire, no i Dark Star oraz Gerhart. I naturalnie sam Shining Armor, który pierwszy zabrał głos.

- Jak rozumiem, udało wam się wreszcie ustalić coś o naszym przeciwniku?
- Tak – odparł Sunburst, wskazując kopytkiem na obie Sunset, Twilight i Doktora Hoovesa. – Przede wszystkim dzięki tej czwórce. W największym skrócie odkryliśmy już, z jakiego świata pochodzi nasz przeciwnik, a oni razem stworzyli portal, który, wykorzystując dane o jego pochodzeniu z kawałka kryształowej wieży, pozwoli przenieść się do tego świata i to w moment po jego zniknięciu.
- Ale powinniśmy się śpieszyć i podjąć wyprawę praktycznie natychmiast – dodała Starlight. – Co prawda nie wiemy, co tam może na nas czekać, ale z raportu Znaczkowej Ligi

wynika, że nasz wróg tworzy portal, prawdopodobnie, by wrócić do swego macierzystego świata. Jeśli zrobi to przed nami możliwe, że zniszczy tam wszystkie źródła wiedzy o sobie i nigdy go nie pokonamy. Możliwe też, że ściągnie stamtąd coś jeszcze gorszego, bo jego zamiary nie są jeszcze w pełni znane... więc powinniśmy działać szybko.

– Rozumiem – odparł Shining Armor i podsumował. – Czyli na razie nie mamy konkretnej wiedzy, ale teraz już wiemy jak ją zdobyć. W takim razie musicie wyruszyć natychmiast... ile zajmie wam ta wyprawa?

– To nieco źle postawione pytanie książę – odpowiedział mu zagadkowo Doktor Hooves.

– Mów prościej, potrzebujemy konkretów – upomniął go Wall Calm. – Kiedy najszybciej wróćcie?

– Nawet po kilku sekundach – odparł, dumny ze swojego nowego odkrycia, którego jak na razie nikt nie rozumiał. Jak zwykle zresztą.

– Jak to możliwe? – spytał Shining Armor.

– Cóż – zaczął Doktor Hooves. – Chodzi o to, że w różnych wszechświatach czas płynie niezależnie od siebie... zgodnie z teorią Sunset, niektóre wszechświaty mogą być związane, jak jej macierzysty i nasz, wtedy czas płynie równolegle, ewentualnie zachodzi dylatacja czasu między nimi. To znaczy, że na każdą jednostkę czasu w jednym przypada jakaś konkretna ilość jednostek czasu w drugim – wyjaśnił, dostrzegłszy zdeorientowane miny wojskowych. – Natomiast gdy światy nie są związane... dostęp do ich czasu jest praktycznie swobodny. Tylko oczywiście trzeba posiadać coś, co możemy nazwać „adresem czasoprzestrzennym”, zawiera on informacje o świecie, z którego jest oraz czasie i miejscu w tym świecie. Założyliśmy, że biorąc pod uwagę potencjalne powstanie logicznych sprzeczności... – zaczął, po czym podszedł do tablicy i rozrysował dwie linie, trzymając kredę w ustach. – To jest czas w naszym świecie. – Pokazał na jedną z nich, tą wyżej, następnie na drugą. – A to w świecie Xany. Dowolny punkt na jednej z linii można połączyć z dowolnym punktem na drugiej. – Narysował odcinek łączący dwie linie. – Powiedzmy, że to połączenie reprezentuje przybycie Xany do naszego świata... nie wiemy co prawda, w którym momencie się do nas dostał, ale na tej linii nie umieściłem żadnych dat, ani jednostki, więc tak naprawdę łączący je odcinek mógłbym narysować pod dowolnym kątem...

– Doktorze Hooves, proszę, przejdź do sedna – upomniął Shining.

– Oczywiście. Właśnie miałem to zrobić. Powiedzmy, że my jesteśmy tu – wskazał na jakiś punkt na linii. – Możemy z niego dostać się do dowolnego punktu na drugiej linii... no prawie dowolnego. Każda taka podróż tworzy częściowe związanie, co znaczy, że nie możemy cofnąć się do momentu sprzed podróży Xany do naszego świata, bo „przecięlibyśmy” linię jego podróży. To co prawda tylko teoretyczne założenie, ale jedynie ono pozwala uniknąć logicznych sprzeczności.

– Ale ja podróżowałam w czasie z Twilight – przypomniała Starlight.

– Tylko że wszystkie efekty były zanegowane, prawda? – zapytał retorycznie Doktor Hooves. – W dodatku o ile wiem, używałaś wtedy Znaczkowej Mapy... więc nie wykluczone, że była to tylko symulacja, a cała podróż nigdy się nie wydarzyła...

– Przecież to było zakłęcie samego Star Swirla Brodatego! – zaprotestowała klacz.

– Ale nie ma żadnych relacji mówiących o tym, by naprawdę go użył, a przynajmniej by podróże mogły mieć charakter inny niż obserwacyjny... a obecnie takie nas raczej nie interesują.

– Doktorze Hooves, nie czas teraz na niezwiązane z tematem teorie – upomniął go dowódca ruchu oporu.

– Oczywiście. Tak czy inaczej, cofanie się w czasie przed podróżą Xany do naszego świata nie miałyby sensu. Możemy się jednak z dowolnego punktu czasowego w naszym świecie przenieść do momentu powiedzmy sekundę po jego zniknięciu z tamtego świata. – Zaznaczył to, robiąc na tablicy linie łączącą punkt tuż obok poprzedniego punktu na dole z całkiem odległym punktem na górze. – Następnie, powiedzmy, że będziemy tam choćby i rok – Teraz zrobił na dolnej linii spory odstęp. – Ale i tak będziemy mogli wrócić sekundę po tym, jak stąd wyszliśmy. – Połączył dolny punkt z kolejnym punktem na górze, znajdującym się tuż koło pierwszego, przez co na tablicy powstały dwa niemalże trójkąty.

– Możecie zrobić coś takiego? – spytał z niedowierzaniem Shining Armor.

– Przesunięcie chronologiczne adresu czasoprzestrzennego to całkiem prosta operacja – odparła pewnym głosem ludzka Sunset. – Wystarczy, że dokonamy przesunięcia pobranego adresu o jedną sekundę lub nawet kwant czasu, to też wystarczy, a potem zamkniemy portal i włączymy go ponownie, z przesunięciem chronologicznym o ilość czasu, jaką chcemy dać naszej grupie.

– Doskonale... ile czasu wam potrzeba?

– Nie mam pojęcia – przyznała equestriańska Sunset. – Myślę, że najlepiej ustawcie go na jedną dobę, jeśli będziemy potrzebować więcej czasu damy wam znać i wrócimy.

– Dobrze, kogo weźmiesz ze sobą, księżniczko Sunset? – spytał Shining Armor.

– Ja z Doktorem Hoovesem i Twilight zostaniemy tutaj by wykonać przesunięcie – stwierdziła jej ludzka bliźniaczka, zanim pytany kucyk zdążył cokolwiek powiedzieć.

– A ja zabiorę ze sobą Rainbow Dash i Applejack – odparła. – Jestem pewna, że razem z nimi poradzę sobie z czymkolwiek, co czeka mnie po drugiej stronie.

– Doskonale. W takim razie zaczynajcie. I pamiętajcie, by dowiedzieć się wszystkiego, co tylko możecie, losy Equestrii są w waszych kopytach.

Uruchomili maszynę. Najpierw dało się słyszeć głośne buczenie, potem między

dwoma ramionami z wprawionymi kryształami można było zobaczyć rozbłysk światła i pomiędzy nimi pojawiła się świetlista, biała tafla, niepozwalająca dojrzeć, co jest po drugiej stronie. Wyglądała trochę jak wyrwa w rzeczywistości.

– No to ruszamy w nieznane – powiedziała Sunset, robiąc krok w stronę portalu i poprawiając juki na grzbiecie.

– No jasne, będzie czadowo! – wykrzyknęła Rainbow, szybkim krokiem dołączając do niej, to samo zrobiła Applejack.

I po chwili znikły z tego wymiaru.

[<<< Rozdział 9: Pojedynek](#) | [Rozdział 11: Spotkanie dwóch światów](#) >>>

Jeśli zaciekał cię nowy tajemniczy wróg kucyków – Xana – i świat z którego pochodzi to zapraszam również na [moją stronę](#), szczególnie do [Lyokopedii](#).